

Zaproszenie.

W wąskiej i ciemnej sali lombardowej, gdzie tylko co skrzypce swoje wykupił, spotkała Piotra Louvet miła i bolesna zarazem niespodzianka.

Poznał Iwonkę Dawid w tej chwili, kiedy za swój złoty zegarek, który nosiła zawsze na rękę, a teraz w zastaw oddała, wypłacono jej sześćdziesiąt franków.

Iwonka szła dość szybko. Jej dobrze leżący, ciemno-granatowy kostium w żadnym razie nie świadczył o tem, aby w nędzy, lub w przemijającym choćby kłopotcie być miała.

Piotr nie żałował dwudziestu minut, w ciągu których szedł wśląd za nią.

x x x

Wszedłszy do pokoju Iwonka z wyciągniętą ręką oznajmiła matce:

— Tyle mi dali ze zastawiony zegarek:

— Sześćdziesiąt franków? Żdziwiła się pani Dawid — to mało ale nie miałybyśmy ostatecznie innego wyjścia.

— Z naszych skromnych dochodów nie mogłybyśmy pokryć kosztów przyzwoitego obiadu. Naturalnie. Proponuję: buljon, ciastkę skopowiny, kruche ciastko i mandarynki.

— Doskonale — przyklasnęła Iwonka. — Ach mam, gdyby to małżeństwo doszło do skutku!

— Miejmy nadzieję, moje dziecko. Dobrze zrobiłam, mówiąc do pana Blandin, który nam młodego człowieka przedstawił:

— Przyjdźcie do nas w sobotę bez ceremonij na obiad. Przy stole, po kawie szczególnie, można sobie tyle miłych rzeczy powiedzieć. Smaczna ucztą ma czasami decydujące znaczenie.

Około godziny piątej Iwonka zaczęła do stołu nakrywać. Wyjęła ładny adamszkowy obrus i serwety, pachnące lawendą i postawiła również stare srebrne naczynia.

Niech młody człowiek wie, że mamy trochę srebra. To zawsze robi dobre wrażenie.

— Ach; prosiłam pana Blandin, aby mu nasze położenie jasno i otwarcie przedstawił. Jesteś dzielna, nie boisz się pracy, a to warte niemniej od posagu. W danej chwili coprawda zbyt wiele roboty nie mamy, ale...

— Nie można wszystkiego odrazu zdobyć, matko!

Ledwie pani Dawid przyrzadziła pieczeń barania, dzwonek się rozległ.

— Pneumatyk — oznajmiła Iwonka, zacierając się do czytania:

— Wielce czołgodna pani. Wbrew oczekiwaniu młody człowiek przed chwilą mię zawiadomił, że nie może z miłego zaproszenia skorzystać. Nie potrafię opisać, jak jestem rozstrojony. Obawiam się, że z niepokojem patrzę w przyszłość. Niech

x x x

lepiej panna Iwonka nie pokłada w nim wielkich nadziei. Co do mnie z powodu niezdrovia zmuszony jestem w domu pozostać...

Iwonka zupełnie przybita spuściła głowę, podczas gdy matka mówiła:

— Dziwna rzecz, ale spodziewałam się tego. Ach, ci mężczyźni! No, nie płacz, biedne dziecko! Skopowina wystarczy nam na kilka dni. Tak mało zresztą znałaś młodego człowieka...

Znowu dzwonek. Tym razem żona odzwiernego, przyszedłszy gaz na schodach zapalić, jednocześnie list w szparę drzwi wsunęła.

Iwonka otworzyła kopertę wydobywając z niej stufrankowy banknot.

— Co to znaczy? Sto franków bez słowa wyjaśnienia?

Przyjrzały się uważnie pismu na kopercie, które im było zupełnie nieznanne.

Podejrzenie się wkradło do mózgu pani Dawidowej:

— Wiesz co? Młody człowiek prawdopodobnie poszedł wśląd za tobą do lombardu i...

— I ten banknot przysłał mi, jak jałmużnę?

— Czy ja wiem? To mój domysł tylko... Oszołomiona i do głębi smutna Iwonka schowała srebrne naczynia i cienki obrus z serwetkami, przykrywając stół skromną ceratą z czerwonym szlakiem. W godzinę potem, kiedy wciąż jeszcze przybite miały zasiąść do stołu, po raz trzeci rozległ się dzwonek.

Pani Dawidowa poszła tym razem drzwi otworzyć. Iwonka usłyszała niebawem wesołym głosem postawione pytanie:

— Pani Dawidowa nie poznaje mnie?

— Ależ tak! To Piotr, nasz kochany Piotr! Wielki Boże, jakie się zmienił!

W okamgnieniu Iwonka ku drzwiom pobiegła. Ujrzawszy jednak dawnego przyjaciela lat dziecińczych, onieśmiewiona i zdumiona stanęła jak wryta. Gość również się zmieszał.

— Podajcież sobie ręce przynajmniej! — zawołała pani Dawid. — Co za radość widzieć cię u nas, kochany Piotrze!

— A twoje rodzice?

— Straciłem ich, pani Dawid! Ojca przed dwoma laty, matkę w zeszłym roku. Ciężkie to były czasy dla mnie! Opowiem je pani później.

— Biedny Piotrze, pomyśleć, że znam cię od dzieciństwa prawie... Zostaniesz u nas na obiedzie, wszak prawda?

— Nie, nie, pani Dawid! To bardzo ujęciem z pani strony, ale nie mogę, w żaden sposób nie mogę.

— Co znowu! Mamy dziś coś smacznego na obiad. Wszystkie dziesięć palców obliżywać będziesz! Dziś właśnie obchodzić moje urodziny. Uczujemy zawsze w ten dzień, prawda, Iwonko? Prędko, postaw jeszcze jedno nakrycie — dla naszego starego przyjaciela.

Ach, cóż to za rozkosz zamierzczyć wspomnienia z lat dziecińczych i młodzieńczych wywoływać w pamięci, smacznie chrupiące pieczyście z delikatnym groszkiem zajądając przytem!

Jakgdyby mi dwadzieścia lat ubyło — mówiła pani Dawidowa z pogodnym uśmiechem na rozradowanej twarzy

— Nie żemisz się Piotrze?

— I na to czas przyjdzie — odparł młody człowiek, spuszczać głowę.

Wzruszonym wzrokiem objął postać Iwonki.

— A ty, Iwonko?

— I na mnie prawdopodobnie czas przyjdzie.

Rozmowa nagle się urwała.

Pani Dawidowa wstając po chwili od stołu, myślała sobie w duchu:

— Może im przeszkadzam. Wyjdę chyba po mandarynki do kuchni...

Piotrus wnet skorzystał ze sposobności, by się do Iwonki przysunąć.

— Powiedz, Iwonko, czy pamiętasz, jak bawiliśmy się w męża i żonę? Ty w twojej chusteczce w kwiatki... głowie, ja w starym cylindrze, który mi do uszu sięgał?

— Ach, jakie to było zabawne.

— I cała dzieciarnia z sąsiedztwa przyśpiewywała nam!

— Co to była za maskarada! Ile śmiechu przytem!

— A dziś, nie chciałabyś mnie za męża? Miałem złe czasy, ale dziś jestem na dobrej posadzie. Mnie się zdaje, że dobrze by nam było ze sobą.

Długie milczenie po tem pytaniu zapadło. Piotr z niepokojem czekał na zwłoką odpowiedź. Iwonka wreszcie odezwała się:

— Nie powiem ci ani tak, ani nie. Muszę nad tem pomyśleć. Powinniśmy się przedtem bliżej poznać, nieprawdaż? Ale jak się zabrałeś do tego, żeby nas znaleźć?

— Wyznam ci całą prawdę... Jeszcze bliżej się do niej przysunawszy, opowiedział, gdzie i w jakich okolicznościach ją poznał i wśląd za nią aż do jej domu przyszedł.

— To i ty pewnie kopertę ze stufrankówką przysłałaś?

— Nie gniewaj się. Pomyślałem sobie: ona pewnie bardzo lubi swój mały zegarek.

— Ach, Piotrze, Piotrze! Po tem cię poznaję! Kiedy, pod zastaw oddawałam go sama, nie wiedziałam rzeczywiście, czy ze garek, czy moje serce tak głośno bije?...

Pani Dawid zbliżyła się cichaczem do drzwi:

— Ha, ha, ha! — zaśmiała się w duchu. Wcale dobrze idzie. Jeśli się nie mylę, oni teraz zamierzają w męża i żonę na serjo się zabawić!

Tłum. Jotsaw.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok IV.

Łódź, dnia 14 sierpnia 1927 roku,

№ 33.

Wycieczka weteranów polskich z Ameryki w Łodzi



W dniu 8 b. m. zawitała do Łodzi bawiąca w Polsce wycieczka weteranów polskich z Ameryki z radnym m. Chicago p. Adamkiewiczem i plk. Starzyńskim na czele. Goście w czasie krótkiego pobytu w mieście naszym, po zwiedzeniu licznych zakładów i fabryk wyrazili opinię, iż Łódź jest miastem pracy twórczej, w niczem nie ustępującem takimże miastom w Ameryce.

Na zdjęciu powitanie przybywającej wycieczki na dworcu Kaliskim przez przedstawicieli władz państwowych, samorządowych oraz organizacji społecznych.

Fot. Laks.

Teatralja.

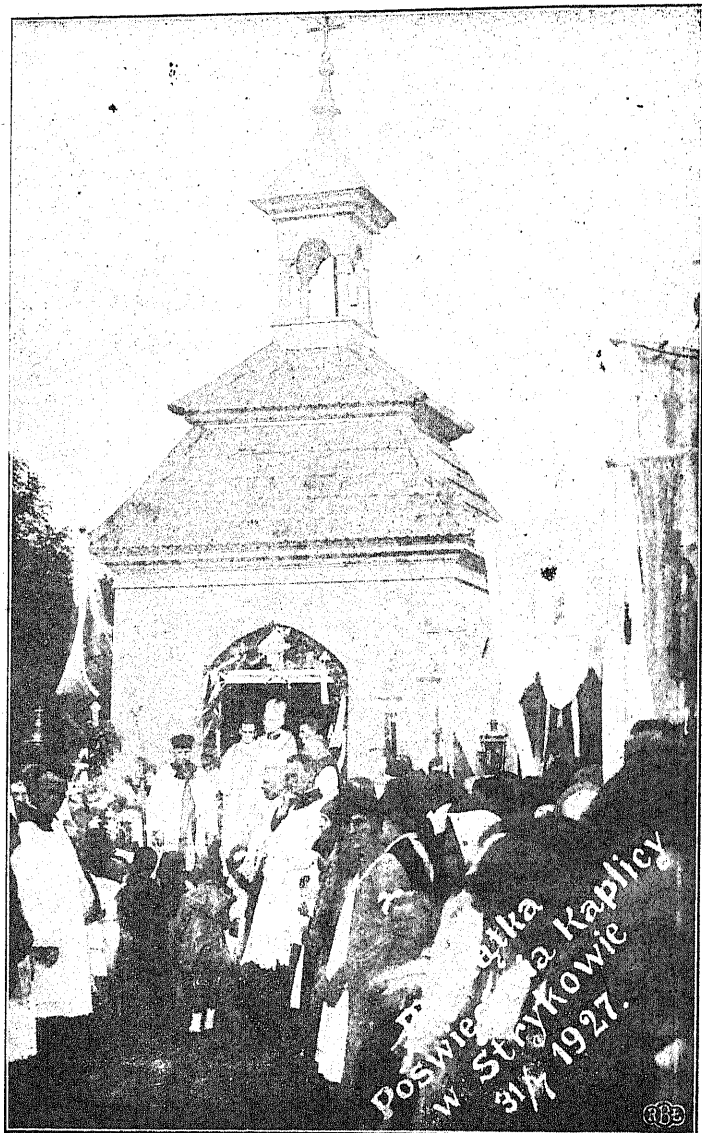
„Madonna“ — Niccodemi'ego. — „Widowiska w Łazienkach“. — Zgon Roberta de Flers'a — Jubileusz Fr. Szramka.

Teatr Narodowy, w poszukiwaniu „letniego“ repertuaru, natrafił na sztukę głośnego autora włoskiego Daria Niccodemi'ego p. t. „Madonna“ — i wystawił ją odważnie, licząc, że nazwisko autora i niezwykłość tematu okupią bez reszty braki tej oryginalnej — doprawdy — „komedji“. Atmosfera jej, mówiąc szczerze przypomina raczej klinikę psychiatryczną, aniżeli słonecznie wesoły lazur włoskiego nieba, a po scenie snują się mary i zjawy różnych rodzajów obłędu, uosobione w paru głównych postaciach działających.

Mario Acciardi przeżył dramat wiarołomstwa żony, zakończony zemstą nad kochankiem, obłąkaniem winowajczyni i — psychozą ofiary — małżonka. Uciekłszy wraz z nieszczęśliwą w mury jakiegoś opuszczonego klasztoru, Mario znajduje tam stary rzekomo obraz Madonny, do którego zaczyna pałać chorobliwym miłosnym uczuciem. Sytuacja w dalszym ciągu układa się w taki sposób, iż na scenie zjawia się oryginalny obraz i jego model, w postaci niejakiej Pirri, kobiety niezbyt purytańskich obyczajów. Autentyczność „starego“ wizerunku okazuje się mistyfikacją, w istocie bowiem obraz namalowany został bardzo niedawno, a pozowała doń właśnie owa Pirri, o pięknej i pociągającej twarzy. Rozwój wypadków, zasadniczo nietrudny do przewidzenia, ulega jednak powikłaniom i zahamowaniu, gdyż uroczą Pirri „tym razem“ czuje w sobie poważny głos nakazów cnoty i nie od razu odpowiada we właściwy sposób na fantastyczny ale gorący afekt Maria. Oczywiście — dla dobra sztuki i publiczności, tudzież dla usprawiedliwienia nazwy „komedji“ — moralne skrupuły Pirri nie trwają zbyt długo. Przyjmuje ona rolę generalnej i wszechstronnej pocieszycielki zneurastęzowanego Maria, pozostaje przy nim i stosunek ten ma widoki wszelkich pomyślności, przedewszystkiem zaś — wyzdrowienia Maria i ustakowania się jego „Madonny“. Że to wszystko ma się odbywać pod obłąkanem wejrzaniem żony Maria, która z nieprzbytą ciekawością przypatruje się pieszczotom kochanków — taka jest już wola autora, który śnać zupełnie świadomie dreszcze erotyzmu pomieszał w swym utworze z dreszczami szaleństwa i zgrozy.

Z wykonawców tej włoskiej salaty wyróżnił się przedewszystkiem p. Brydziński, wkładając w rolę cały swój niepospolity talent dramatyczny i bardzo wiele — duszy; stworzył typ niemal ibsenowski, co musi zajmować i przykuwać, chociaż zapewne nie idzie w parze z „komedjowem“ intencjami Niccodemi'ego. Po za tem pp. Gromnicka, Zaborska i Zelwerowicz dźwigały ciężar reprezentacji „Madonny“.

Specjalny teatr objazdowy, zorganizowany ku uczczeniu powrotu prochów Słowackiego do kraju, wystawił w stadjonie



Uroczyste poświęcenie kaplicy na cmentarzu w Strykowie zbudowanej staraniem miejscowego proboszcza, ks. L. Stypułkowskiego. Aktu poświęcenia dokonał J. E. ks. biskup-sufragan dr. Tomczak w dniu 31 ub. mies.

łazienkowskim „Księża Marka“, z udziałem licznych zastępów statystów, wojska różnych rodzajów broni itp. Widowiska „Księża Marka“, ujęte w podobny sposób, a podzielone na szereg wzruszająco-malowniczych obrazów (Zajęcie Baru przez Moskali, Pojedynek Kossakowskiego ze Starościcem, Obóz konfederatów i in.), cieszyły się wielkim powodzeniem na rozległej polaci kraju, od Gdyni do Warszawy. Zespół teatru objazdowego pozostaje pod kierownictwem dyr. T. Skarżyńskiego, który też, jako Ksiądz Marek, odtwarza wspólnie z p. I. Michorowską (Judyta) najważniejsze postacie dramatu Słowackiego. Reżyserem jest pan R. Tański.

Po „Raclawicach“, wykonanych również w Łazienkach siłami innego zespołu teatralnego, Warszawa ma już w sezonie letnim drugie potężne widowisko, realizowane w formie masowych obrazów batalistycznych. Jest to bezsprzecznie dobry sposób popularyzacji i bardzo dobrze się

dziaje, że władze wszelkich kategorii idą zespołom teatralnym na rękę, udzielając im pomocy technicznej, oddziałów wojskowych, różnych ułatwień itd.

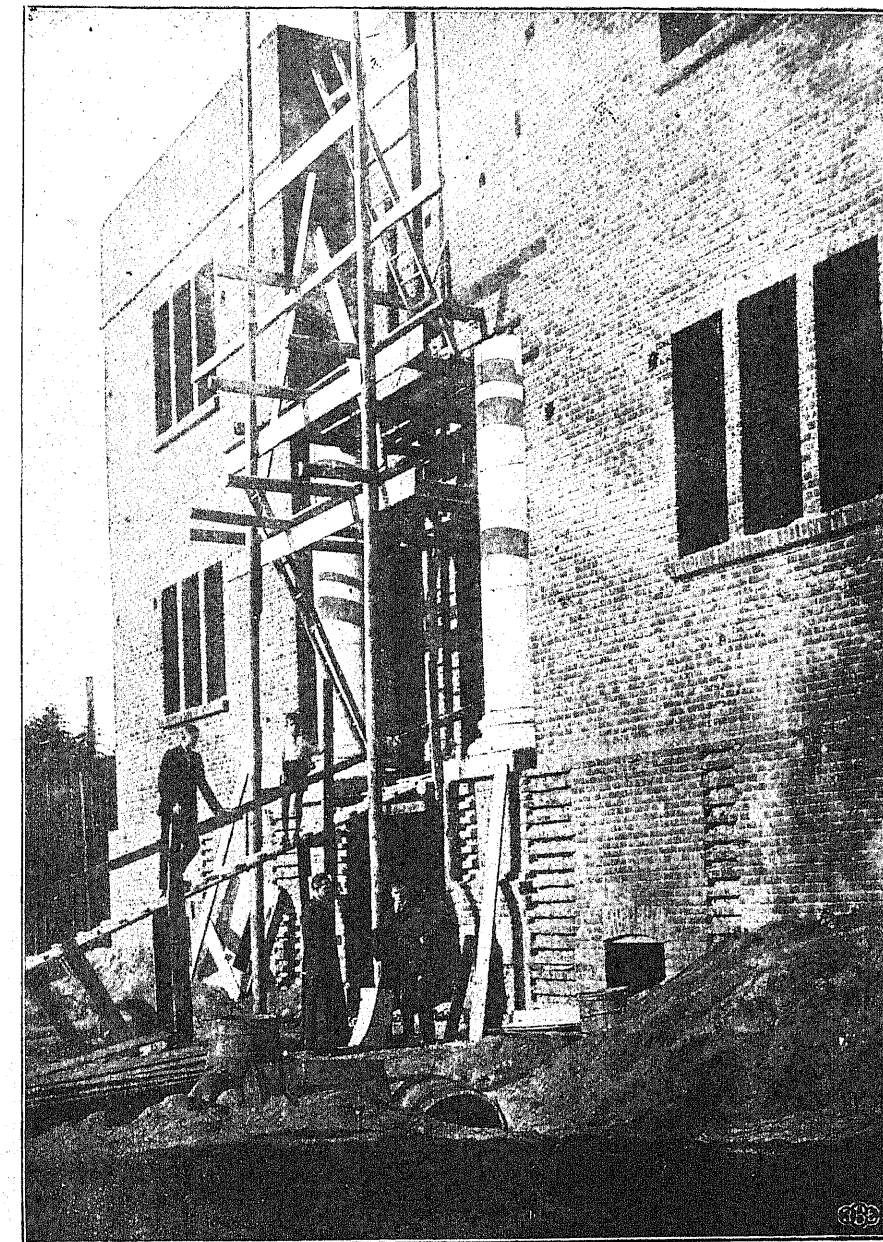
Jak już czytelnikom „Kurjera“ z depezy wiadomo, w tych dniach, w francuskiej miejscowości leczniczej Vittel, zmarł bardzo znany i ceniony komedjopisarz Robert markiz de Flers. Wszedłszy ze sfery arystokratycznej, de Flers odbył poważne studia prawnicze, filozoficzne i literackie, poznał zbliska i dokładnie teatr i scenę, a następnie rozpoczął swą trwającą przez lat 25 żywą i bogatą twórczość komedjopisarską. Twórczość ta znana jest publiczności polskiej już oddawna w najlepszych swych przejawach; wybitne wartości literackie i sceniczne komedyj flersowskich mają zasłużoną renomę i szeroką popularność. Nie rozwodząc się na tem miejscu nad tajemnicą powodzeń autora „Króla“, „Różyczki“ etc. etc., podkreślimy jednak cechę dość znamiennej pracy autorskiej de Flers'a; mia-

nowicie tę, że komedje swe pisał zazwyczaj do spółki, a za współpracowników miał de Caillavet'a, de Croisset'a i Aréne'a. Od niedawna Robert de Flers nosił zielony frak członka Akademii Francuskiej; piastował też godność prezesa stowarzyszenia autorów i kompozytorów Francji oraz był kierownikiem literackim paryskiego „Figara“. De Flers zmarł w wieku lat 55, gorąco żałowany przez sfery literackie i publiczność teatralną nie tylko Francji.

W b. roku obchodzi pięćdziesiątą rocznicę urodzin jeden z najwybitniejszych pisarzy czeskich — Fr. Szramka, którego imię zarówno na polu beletrystyki powieściowej, jak w dziedzinie twórczości dramatycznej jest bardzo głośne i zasłużone. Warszawski Teatr Narodowy wystawił w swoim czasie piękny dramat Szramka p. t. „Lato“, w przyszłym zaś sezonie ma ujrzeć światło kinkietów jego „Księżyc nad rzeką“. Z okazji jubileuszu wszystkie niemal teatry czeskie wystawiły utwory Szramka; praski teatr na Winohradach zapowiedział nawet wystawienie całego cyklu dzieł dramatycznych jubilata. Wśród tych dzieł krytyka stawia najwyżej wspomniane już „Lato“, „Czerwiec“, „Płaczącego satyra“ oraz najnowszy dramat p. t. „WySPA wielkiej miłości“.

Twórczość literacka Fr. Szramka jest bardzo obfita i różnorodna. W powieściach („Rozdroże“, „Cialo“ i in.), nowelach, poezjach i dramatach — wypowiada się w sposób pełny i harmonijny jedna z najczystszych i najciekawszych indywidualności twórczych współczesnej literatury czeskiej, której rozwój i bogactwo bardzo wiele ma Szramkowi do zawdzięczenia. M. in. jest on uważany za założyciela impresjonistycznej szkoły czeskiej i za jej główną podporę. Zbiorowem wydaniem dzieł Fr. Szramka zajęła się w roku jubileuszowym praska firma nakładowa F. Borovy'ego.

Delta.



Budowa kościoła pod wezwaniem Matki Boskiej Zwycięskiej w Łodzi, uskuteczniwana staraniem proboszcza ks. prałata Kaczyńskiego. Na zdjęciu wejście do ołtarza w kościele dolnym. Fot J. Sokołowski.



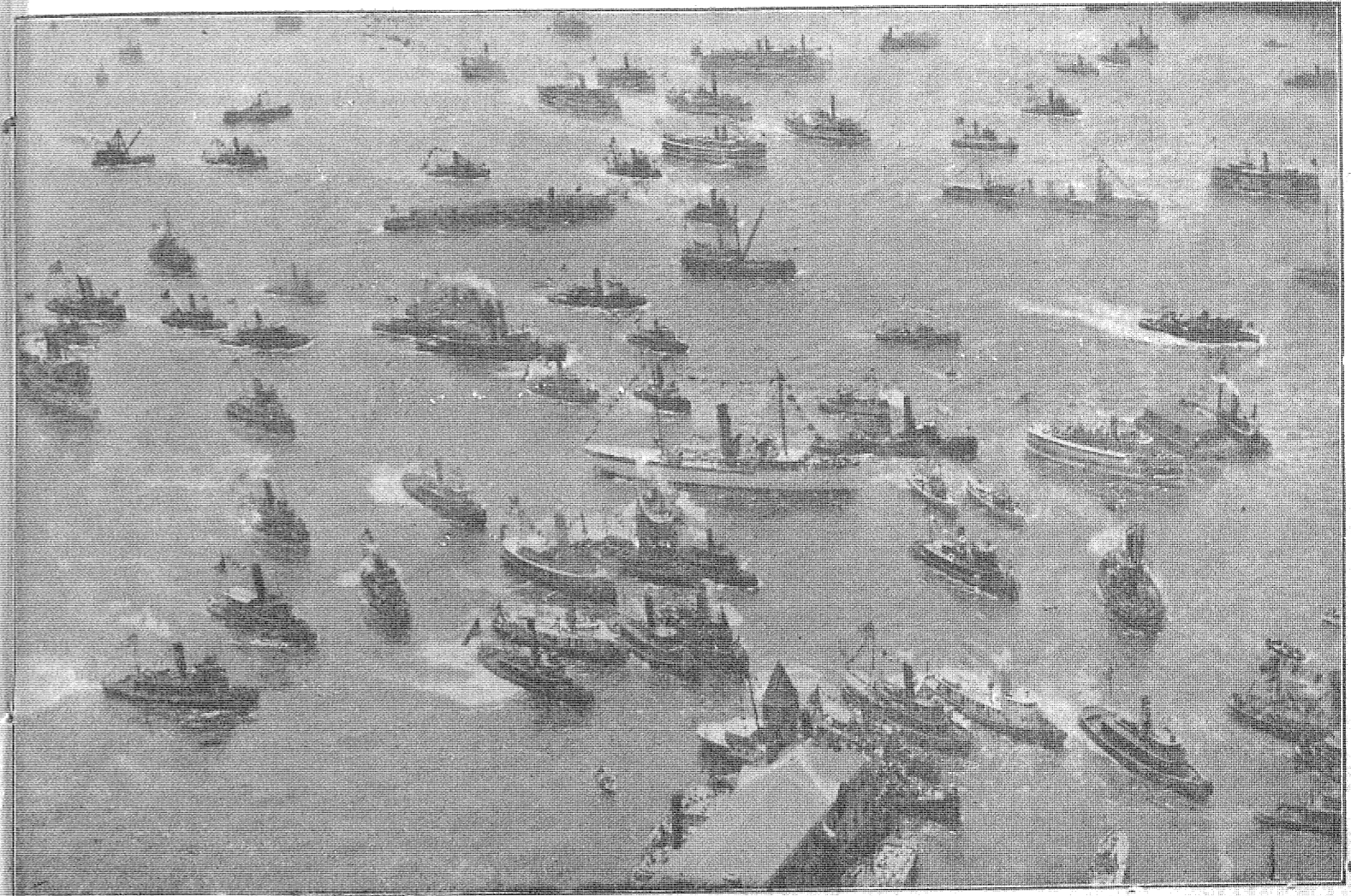
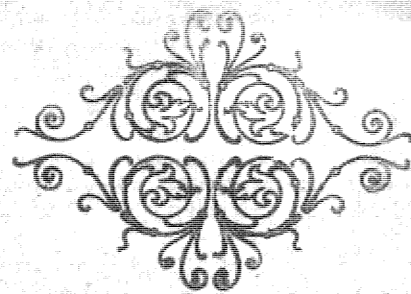
Grupa oficerów rezerwy łódzian na ćwiczeniach polowych w Łodzi.



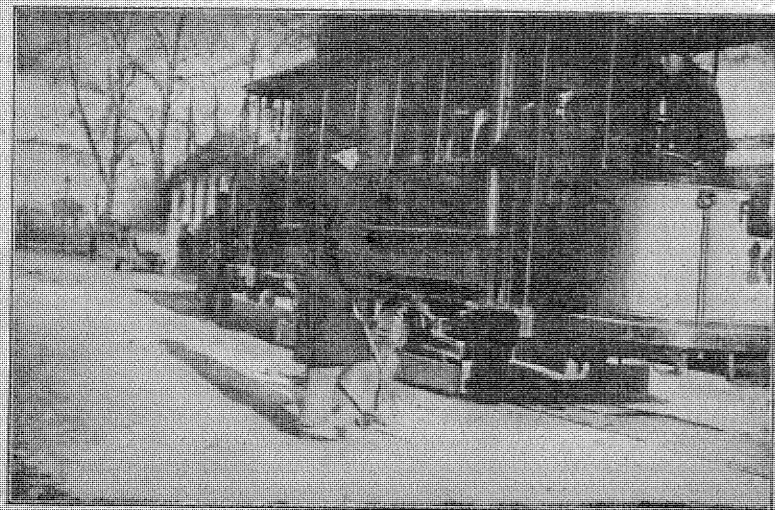
Głośna artystka filmowa, Clara Bown, za kotarą swej garderoby w Hollywood.



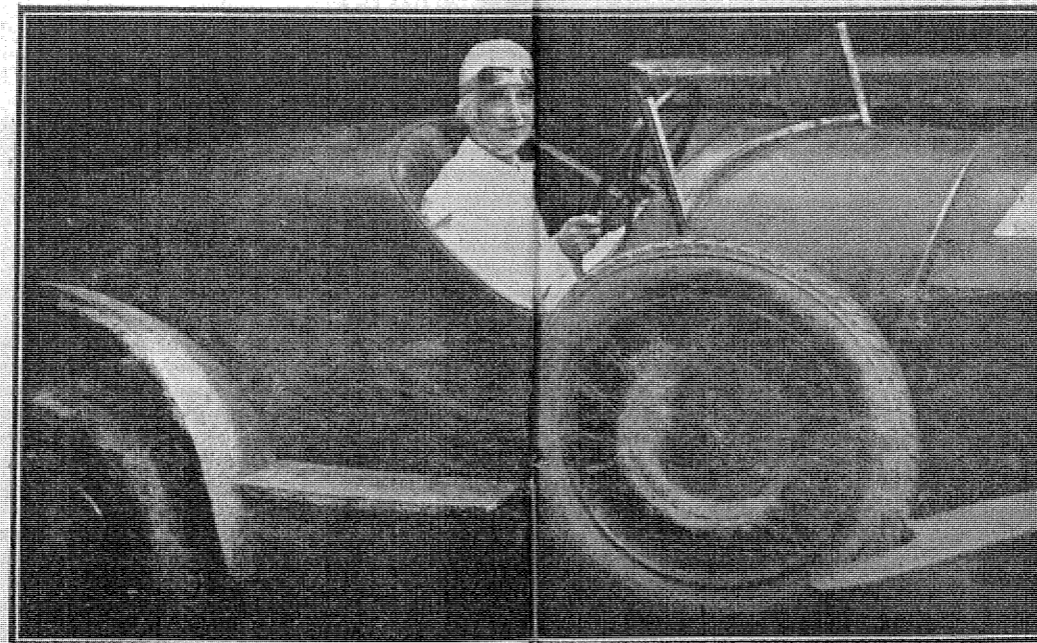
Twórca nowoczesnego systemu gimnastyki szwedzkiej, Lingh.



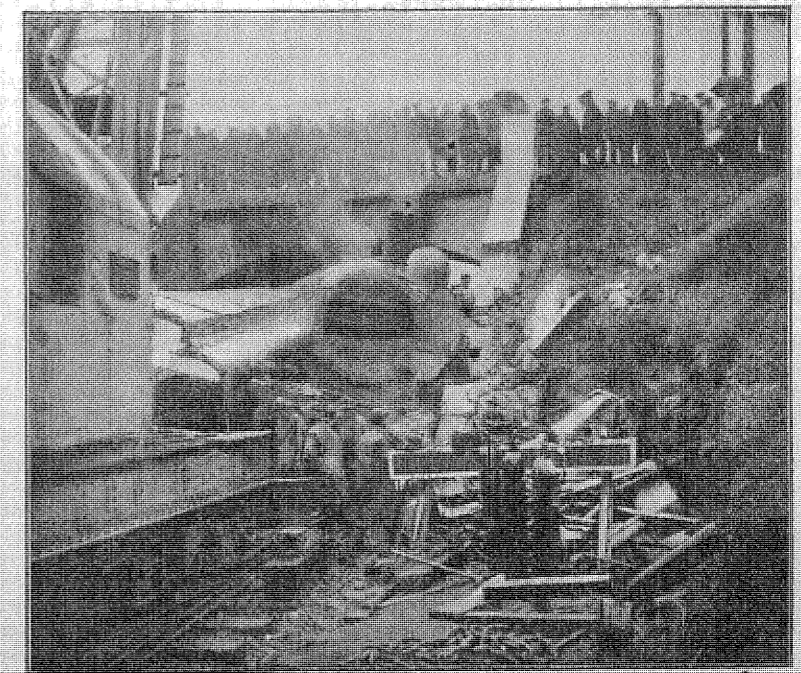
Olbrzymia rewja floty amerykańskiej na Oceanie. Niezliczona ilość parowców na pełnych wodach w chwili formowania prawidłowych szyków bojowych.



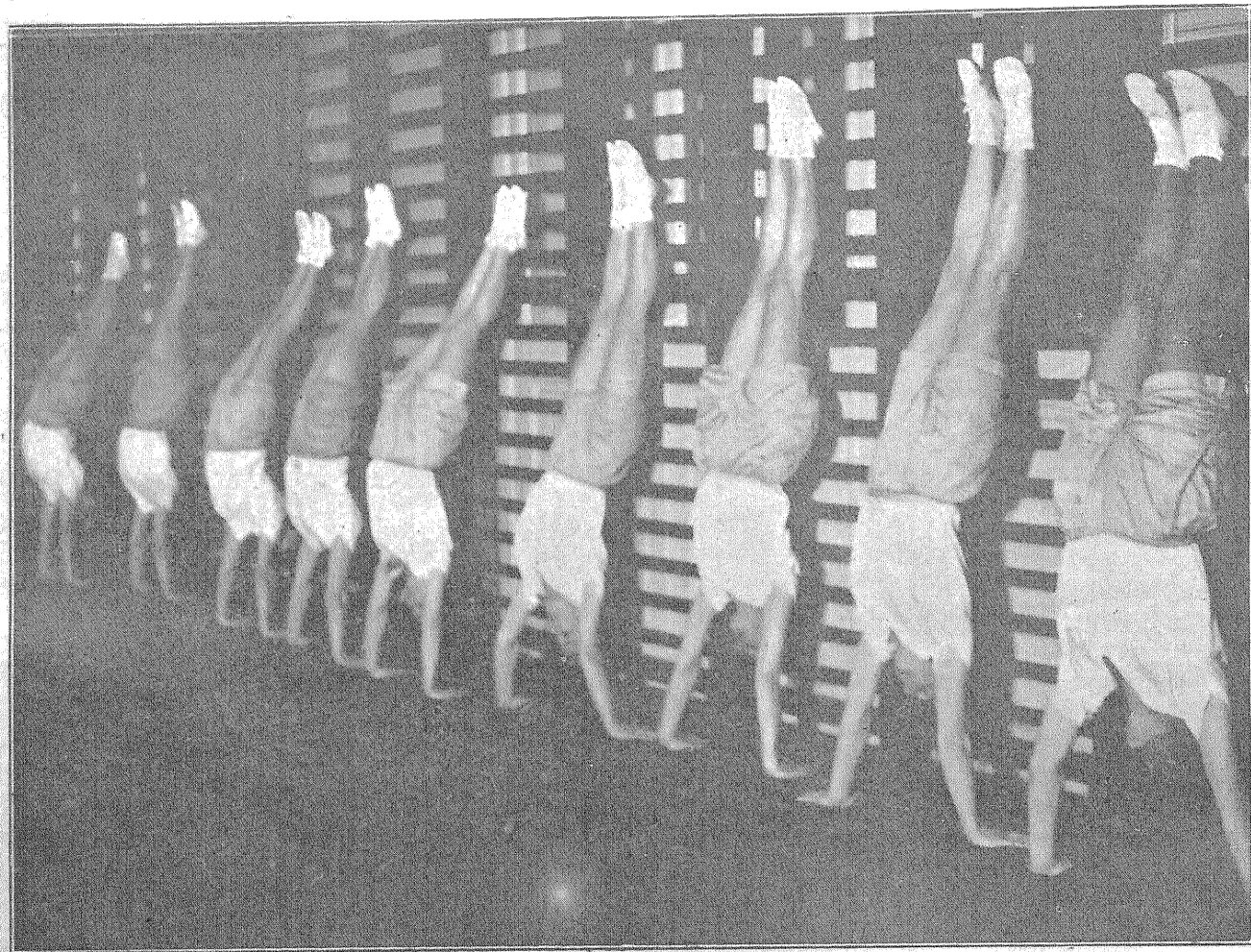
Pies przyjaciele i przewodnikiem ociemniałych.



Sport samochodowy należy do ulubionych rozrywk pań zagranicą. Biorą one udział w zawodach, kierując osobiście masywnymi wyścigowcami.



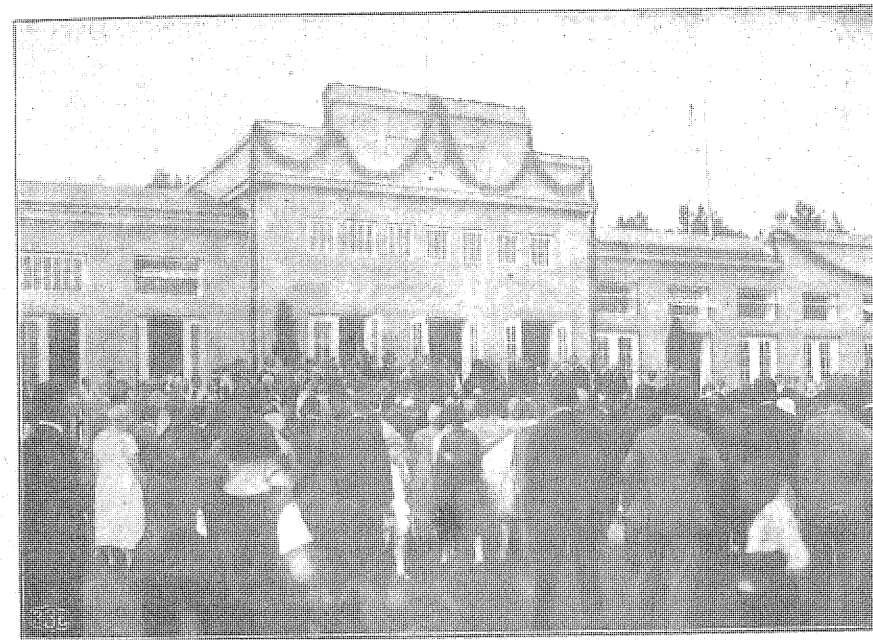
Echa strasznej katastrofy kolejowej we Francji.



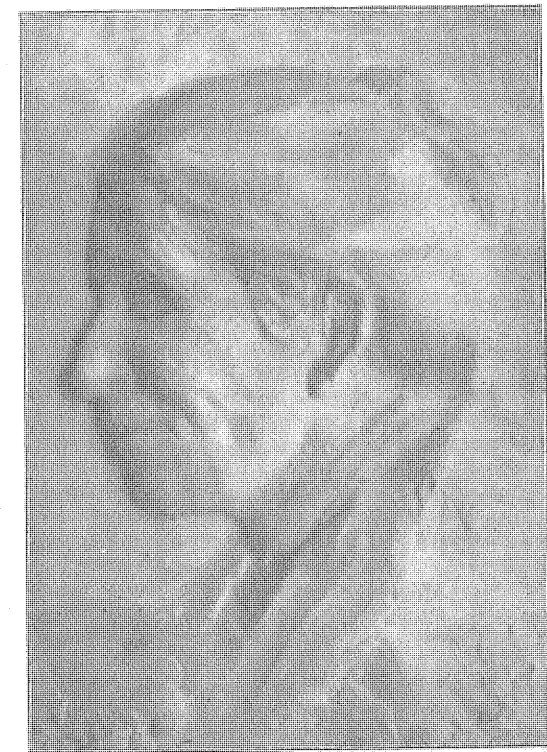
Wzorowe ćwiczenia gimnastyczne sekcji pań na kursach Wychowania Fizycznego. Efektowna pozycja z podporą rąk przy drabinkach ćwiczebnych.



Grupa absolwentek i absolwentów Państwowego Instytutu Wychowania Fizycznego z ciałem pedagogicznym na czele. Na zdjęciu widzimy również kilku łodzian, a mianowicie Cz. Rembowski, St. Maciaka R. Glazera i A. Bolechowski, którzy ukończyli dwuletni kurs.



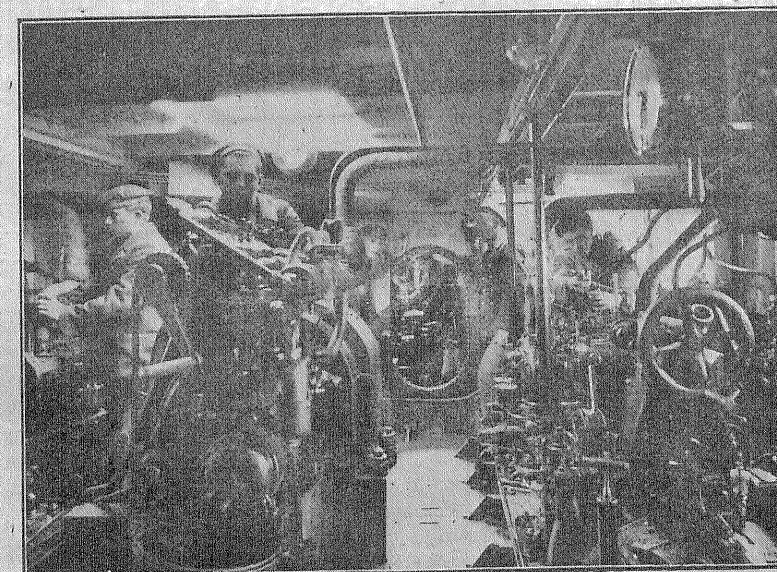
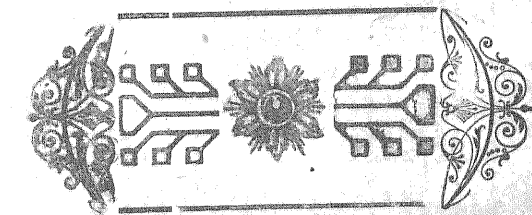
Otwarcie nowego gmachu sanatorium dla chorych na gruźlicę w Tu szynku, wybudowanego przez zarząd Kasy Chorych w Łodzi. Na zdjęciu moment z uroczystości otwarcia



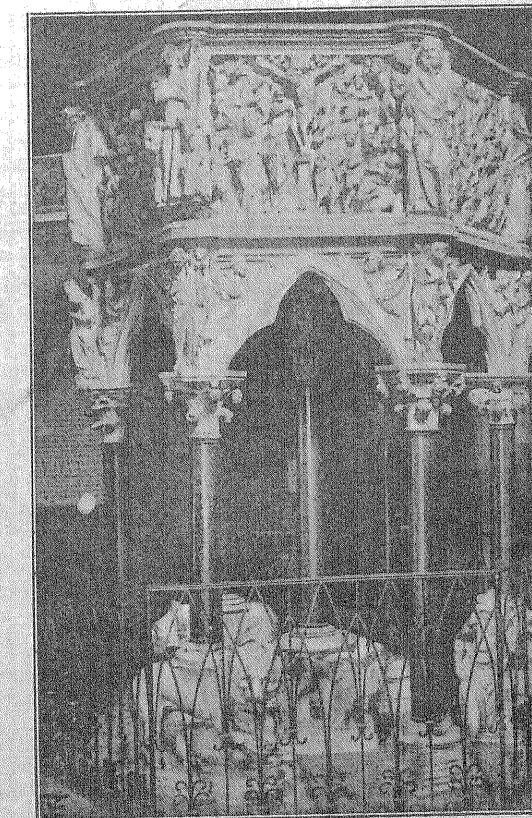
Ś. p. Marja Mickiewiczowa.



Arcywesoła komedia p. n. „Ja się boję”, demonstrowana w kinoteatrze „Czary” w Łodzi.



Maszyneria na polskich torpedowcach wojennych.



„Il battistera” w Pistoia.

Jej zawód.

Nie chcę nic, broń Boże, przeciw kobietom mówić, twierdząc tylko, że niedalekie są już czasy, w których młoda para małżeńska wieszować sobie będzie, kiedy się jej dziewczynka, a nie chłopiec urodził!

Bo, między nami mówiąc, dziś już z przewagą mężczyzn skończone! Pozostawiono nam wprawdzie fasadę jeszcze, ale za naszą fasadą ratusz jest rodzaju żeńskiego.

Kobiety górą są, ponieważ mitylko wszy stkie polityczne prawa zdobyły, ale po dawnemu ciągną korzyści z poprzednich swych, dawnych, epokę starożytną pamiętających praw!

Sprytnie się urządziły, trzeba im to przyznać!

Albo to na przykład: który z mężczyzn zdecydowałby się wystąpić, jako dowód rzeczowy przed sądem?

I to nie raz, ale stale, systematycznie, zrobić sobie z tego zawód, środek utrzymania?

Nie, taki tupet może mieć tylko kobieta!

Kto nie wierzy, niechaj słucha:

Przy ulicy Hardenberga, między Kapitolem i ogrodem zoologicznym, spotykam się z Cécile Tabor. Nie znacie jej?

W Dreźnie, Monachium i w Berlinie nie bez talentu role salonowe grywała. Sztuka jej jednak na tem głównie polegała, że umiała żyć z przesadzonego o sobie mniemania.

W takiego nawet doświadczonego dyrektora teatralnego, jak Głowitzky potrafiła wmówić, że ona, Cécile, jest osobką pierwszej klasy. Umiała również wiarą w siebie każdego ze swych kochanków tak długo łamać, aż w niej tylko w końcu widział, jedyną swą podporę i ostoję w życiu.

Największa jednak doza szacunku dla samego siebie nie wytrzymała zbyt długiego braku engagement. To też, gdy ostatni raz z Cécil się widziałem, miała minę bardzo skwaszoną.

Wczoraj za to, przy ulicy Hardenberga zbliżyła się do mnie w prostym lecz eleganckim ciemnym kostjumie, ze świeżym zielono-czarnym kapelusikiem na głowie, starannie wypięganą twarzyczką, ładnie undulowanymi włosami — czarująca jednym słowem.

— Ach zawołała — chodźmy wypić filiżankę kawy razem!

Spojrzałem na zegarek.

— Co za nierycerskość! — upomniała mnie natychmiast.

Wcisnęliśmy się tedy w ul kawiarni Kapitoli i zdobyliśmy nawet miejsce. Nie miałem nigdy coprawda upodobania do tak tłumnie nawiedzanych lokali, ale kobiety w rodzaju Cécile nie mogą żyć bez nich.

jak się zdaje. Spojrzawszy mi spokojnie i przenikliwie w oczy, otworzyła tarebkę, wyjęła z niej trzydzieści marek i rzekła podając mi je:

— Tyle, zdaje się, ostatnim razem pożyczylam od pana.

Sponsowałem. Który z mężczyzn nie zaczerwił się mimowoli, gdy mu kobieta pieniądze daje?

— Proszę — nalegała z uśmiechem — doskonale mi się teraz powodzi.

— Gdzie pani gra? — Spytałem.

Dyskretny i złośliwy uśmiezek lekko uchylił jej starannie wyszminekowane wargi

Zupełnie przypadkowo doskonały zawód znalazłam — odparła — zawód, w którym możność mam rozwinąć wszystkie moje zdolności.

— To mię bardzo interesuje — rzekłem grzecznie.

Znów spojrzała mi w oczy, później na zegarek, mówiąc:

— Jeżeli pan ma do wpół do szóstej czas, może mię pan na występie zobaczyć, a ja rada z towarzysza będę.

Mądra dziewczyna zauważyła widocznie, że mam świeżo odprasowany garnitur.

— Pani mię intryguje, Cécile — odparłem — i mam do wpół do szóstej czas; mogę pani towarzyszyć zatem.

— Doskonale — rzekła, zapalając papierosa. — Jestem dowodem rzeczowym przed sądem.

Dowodem rzeczowym? — spytałem zdumiony.

— Tak — odpowiedziała i dalej tłumaczyć mi:

— Występuję w procesach rozwodowych. Samo to przyszło. Znasz pan Ole Knudsen? Otóż, żona jego jest o dziesięć lat od niego starszą i małżeństwo szwankowało z tego powodu. Pani Hildegard po za tem lubi w innych gustować, jak to panu dobrze zresztą wiadomo!

Postanowili więc oboje rozstać się bez hałasu. Ole Knudsen chętnie wziął winę na siebie. Chodziło o to tylko, aby znaleźć partnerkę złamania wiary małżeńskiej, a że objekty, które berliński adwokat, radca prawny, Mohrenkopf — specjalista od takich wypadków, proponował, małżonkom do gustu nie przypadły, Ole do mnie się zwrócił z prośbą, abym w tej roli wystąpić zechciała.

Mam odmówić zeznania i nic ponadto, za co on, Ole Knudsen, obiecał mi ostatni mój rachunek u krawcowej zapłacić.

Przyznam ci się, kochany panie, że jakkolwiek radca prawny Mohrenkopf dobrze mię roli wyuczył, ze strachem pierwszy raz udałam się na salę sądową i dużo mię kosztowało, nim dobrze odmówiłam zeznania.

Nieźle mi jednak poszło. Moja krawcowa (przedtem sprawę szeroko z nią omówiłam) podała kochanemu Ole rachunek,

który mi pozwolił pół miesiąca przeżyć swobodnie.

Występ mój bardzo się Mohrenkopfowi, radcy prawnemu spodobał. Kazał mi przyjść do siebie i inny proces rozwodowy mi przedstawił. Chodziło o Amerykanke, która wyszła za mąż za barona N. N., ażeby jego nazwisko móc nosić, a później zapragnęła również bez rozgłosu — rozstać się z nim. W ten sposób jak pan widzi, zdobyłam już praktykę.

— Tak, Cécile — odparłem — rozumiem; ale pani rzucający się w oczy wygląd, pani nazwisko, musi zwracać uwagę sędziów. Zresztą, tak po kupiecku, jeszcze dotychczas nie przeprowadzano rozwodów, choć, przyznać trzeba, że byłoby to na czasie.

— Ach — zaśmiała się Cécile, — kocha ny przyjacielu; w sądzie noszę moje mięszczańskie nazwisko — Marja Majer i nigdy drugi raz przed tym samym sędzią nie staję w kapeluszu i uczesaniu poprzednim. Na tem właśnie moja sztuka polega.

Zaciekawiła mię mocno najmniejsza rola Cécile. Natychmiast po kawie pojechaliśmy do sądu.

Wywoływano właśnie rozwodową sprawę Sporka.

Jakiś starszerek, kilka starszych pań i ja stanowiliśmy publiczność.

Cécile była nadzwyczajna. Siedziała na ławce z wielkimi pytającymi oczami; między lekko uchylonemi wargami lśniły białe zęby.

Kiedy wzrok sędziego lub adwokata pa dał na nią, łopatkki jej drgały, jakgdyby była nawskroś zziębnięta. Świetna sylwetka krnabrnej, zawziętej w swym uporze i nie mającej czystego sumienia kobiety!

Sędzia, rozumny i poważny jegomość, przywoławszy Cécile, kazał jej jako Marji Majer złożyć przysięgę.

Przysięgła bezzwycięznie, nic nie mówiącym głosem.

Wówczas sędzia zwrócił się do niej z pytaniem:

— Co pani ma do powiedzenia na swoją obronę?

— Odmawiam odpowiedzi — odparła.

Wolgnięto jej słowa do protokołu. Ale sędzia przyjrzał się jej bacznie. Poczem skinawszy głową, rzekł.

Szanowna pani, zdaje mi się, że miesiąc temu spotkaliśmy się w tem samym miejscu. Proszę przyjąć od starego, doświadczonego człowieka radę: droga po której idziesz, w dół prowadzi. Przepraszam szanowną panią!

U wyjścia zastałem Cécile bardzo wzburzoną.

— Jak on śmiał! — zawołała. Ale to wina Mohrenkopfa! Gdyby mi był powiedział, że dziś Shormann urzęduje, nie byłabym tego zielonego kapelusza z czarna opaską włożyła!

Tłum. Jotsaw.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”.

Rok IV.

Łódź, dnia 21 sierpnia 1927 roku.

Nr. 34.

Sport lekkoatletyczny w Tow. Gimnastycznym „Sokół”.



Idea wychowania fizycznego krzewi się wśród młodzieży naszej, zgrupowanej w licznych stowarzyszeniach nader pomyślnie. Hołdują jej młodzi i starsi, ceniąc wysoką wartość zbawiennego dla zdrowia sportu. Zdjęcie nasze przedstawia grupę sokołów i sokolic ćwiczących w siedzibie gniazda Łódź II,

Fot. J. Sokołowski.